Mindy McGinnis
DYSKRETNE
SZALEŃSTWO

Mindy McGinnis

DYSKRETNE SZALEŃSTWO

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska

WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Madness So Discreet

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja i językowe opracowanie tekstu: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek
(Cała Jaskrawość, www.calajaskrawosc.pl)
Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz
Zdjęcie na okładce: © tolikm (fotolia.pl)
Skład: skladigrafika@gmail.com

A Madness So Discreet © Mindy McGinnis, 2015
First published by Katherine Tegen Books, an imprint of HarperCollins Publishers
Translation rights arranged by Graal Literary Agency
and Wolf Literary Services LLC, USA
All rights reserved

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Monika Wiśniewska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-78-8

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Dla wszystkich,
którzy szamoczą się w ciemnościach

ROZDZIAŁ 1

Każdy panicznie się czegoś bał.

Ta nowa dziewczyna była przekonana, że w jej żyłach mieszkają pająki.

Jej krzyki przecinały ciemność, przedostając się przez cienkie ściany do celi Grace i do jej nieszczęścia dokładając jeszcze czyjeś. Grace przycisnęła poduszkę do uszu, nie zwracając uwagi, że dutki piór przebijały tani muślin i kłuły skórę. Słyszała, jak po drugiej stronie ściany pani Clay wierci się w swoim łóżku. Obu pacjentkom sen skradła nowa dziewczyna, która nie nauczyła się jeszcze, że krzykiem nie ściągnie pomocy.

Wprost przeciwnie.

Prowadzące na oddział drzwi otworzyły się głośno, a metal walnął o kamienną ścianę. Słychać było, jak pacjentki uciekają od hałasu i nowego piekła, jakie

zwiastował. Dziewczyna zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej, nieświadomie przyciągając swoich dręczycieli. Grace rozpoznała szuranie stóp siostry oddziałowej i lekki chód doktora Heedsona.

Niezrozumiały potok słów płynących z ust nowej dziewczyny uciszony został trzaskiem. Kolejny zlepek pozbawionych znaczenia sylab sprowokował głośne kopnięcie. Grace wciskała palce do uszu z taką siłą, że słyszała jedynie bicie serca pompującego krew do jej ciała, chociaż bardzo pragnęła, aby już tego nie robiło. Ta nowa dziewczyna nie znała jeszcze siły milczenia i sztuki bycia niewidzialną. Grace już dawno temu wyrzekła się mowy. Kiedy słowa „nie" i „dosyć" okazały się zupełnie nieskuteczne, inne w ogóle nie chciały wydostawać się z jej gardła. Leżała teraz w pozycji embrionalnej. Croomes i Heedson opuścili oddział i pozostało po nich tylko kwilenie tej nowej. Grace potrafiła zagłuszyć dźwięki dłońmi i zaciskać powieki tak mocno, że mięśnie twarzy drżały w męczarniach. Przenikliwość jej pamięci okazywała się jednak mrocznym, pracowitym artystą, malującym obrazy bez jej zgody.

Jęknęła, dociskając czoło do kościstych kolan. Wbijały się w powieki przez wytarty materiał koszuli nocnej, kolejny raz prowokując jej największe pragnienie – przestać widzieć. W mrocznych godzinach nocy to właśnie twarze okazywały się tym, co sprawia najwięcej bólu. Jęki dziewczyny od pająków wyczarowywały

twarz jej matki w każdym najdrobniejszym szczególe: krzywiła się z oburzeniem, a kąciki ust miała, jak zawsze, różowe od wina.

Grace odwróciła głowę od tego widma, ostrożnie wysuwając palce z uszu. Na oddziale znowu zapanowała cisza, ale jej umysł niemal ochoczo powitałby rozlegający się w ciemnościach jazgot, byle tylko myśli zawróciły ze ścieżki, którą zdecydowały się obrać. Pruły teraz przed siebie, wskrzeszając twarz jej ojca wykrzywioną w paroksyzmie. Tego żadna córka nie powinna nigdy oglądać.

Bezruch nocy przerwał jej płacz. W celi pani Clay coś się poruszyło i po chwili rozległo się ciche nucenie, jedyna pociecha, jaką przyjaciółka mogła jej ofiarować przez cienką ścianę. Grace uczepiła się tych dźwięków, podążając za melodią, aż sama się jej nauczyła. Przyłączyła się do niej bezgłośnie – milczenie, którym się otuliła, było zbyt święte, aby je złamać. Jej umysł bawił się nutkami, ciesząc się, że ma jakieś zajęcie. Rozluźniła się, kiedy w końcu zaczął jej słuchać, śledząc wzór na koronkowym obrusie w domu, a nie twarze wokół stołu. Zapadając w sen, Grace położyła dłoń na brzuchu, tuląc rosnące w nim życie.

Każdy panicznie się czegoś bał, ale przynajmniej pająki, które mieszkały w żyłach tej nowej dziewczyny, były urojone. Grace już dawno temu przekonała się, że źródłem największych koszmarów tego świata są inni ludzie.

ROZDZIAŁ 2

Było jeszcze ciemno, kiedy chodząca po korytarzu z dzwonkiem panna Marie obudziła wszystkich na śniadanie. Choć ten odgłos zdawał się przedzierać przez jej usta i odbijać od zębów, kiedy się ubierała, Grace wolała, gdy budziła je Marie, a nie Croomes. Ta to otworzyłaby drzwi i wparowała do środka, licząc, że wypatrzy jakieś naruszenie zasad, za które będzie mogła ukarać.

Grace zdjęła przez głowę koszulę nocną, a jej miejsce zajęła długa suknia z lichego materiału. Nie miała bielizny. Zdjęto ją z niej zaraz po przyjęciu do przytułku: gorset, koszulkę i halkę zdarto, odsłaniając winowajczy wzgórek brzucha, a potem zaordynowano kąpiel w balii, podczas której Croomes niepotrzebnie mocno szorowała właśnie brzuch.

Mydło ługowe pozostawiło po sobie pieczenie. Równie mocno piekły ślady paznokci Croomes. Szorowano ją, podczas gdy ona leżała zapłakana i wyparowywały z niej resztki głosu. Tamtego wieczoru Grace Mae, która zaledwie kilka godzin wcześniej ubrana była w czerwoną suknię z aksamitu, zapadła w sen, aby obudzić się jako tylko Grace. Nazwisko odebrano jej razem z ubraniami. W dokumentacji przytułku dla obłąkanych Wayburne w Bostonie nikomu nie uda się znaleźć pacjentki o nazwisku Mae. Już jej ojciec się o to postarał.

Minęło kilka pierwszych dni w przytułku i swoje ciało zaczęła postrzegać jako strup służący tylko i wyłącznie do ochrony tego małego życia wewnątrz niej. Nadejdzie czas, kiedy nie będzie mogła go dłużej chronić. Z wrzaskiem pojawi się na świecie, pragnąc tylko ochrony i ciszy, jaką zapewniała ciemność.

Rozumiała teraz niemowlęta i ich niechęć do przyjścia na świat. Kiedy jej dziecko zostanie zmuszone do poznania światła, jej ciało przestanie być przydatne. Mogła mieć tylko nadzieję, że pozwolą mu niezauważenie zniknąć z tego świata. Do tego czasu nie miała wyjścia: musiała czekać.

Grace przeczesała palcami jasne włosy, a między nierównymi paznokciami pozostały rozdwojone końcówki. Panna Marie zapukała, a zaraz potem otworzyła drzwi. Rzuciła jej jedno tylko spojrzenie i stwierdziła:

– Przynajmniej jedna mniej do ubierania. – I poszła dalej.

Pani Clay stała już na korytarzu i sprawnie upinała włosy w kok za pomocą spinki, którą pozwolono jej zachować, mimo że stanowiło to naruszenie panujących w przytułku reguł. Grace wyszła do niej, w pełni świadoma swoich potarganych włosów i tego, jaką cenę pani Clay płaci za ten mały luksus. Bycie wzorową pensjonariuszką oznaczało, że musiała paradować przed Radą, kiedy ta decydowała się dokonać inspekcji przytułku. Spinka to nagroda wygrana podczas pokazu, w którym to ona była prezentowanym zwierzęciem.

– Witaj, moja droga. – Pani Clay uśmiechnęła się, przez co drobne zmarszczki wokół jej ust stały się bardziej widoczne. – Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Grace pokręciła przecząco głową. Pani Clay położyła jej dłoń w zagięciu swojego łokcia, aby zaprowadzić ją do stołówki. Niezrażona milczeniem swojej towarzyszki, kontynuowała:

– Chodźmy, zanim zniknie całe jedzenie. Musimy upolować coś dla ciebie i twojego maleństwa.

O jedzenie toczyła się nieustanna walka. Kuchnia wydawała go danego dnia tylko tyle, ile miała na stanie, niezależnie od tego, ile gąb trzeba było wykarmić. Wielu pensjonariuszy w ogóle nie zdążyło zobaczyć jedzenia i musiało się zadowolić okruchami z podłogi. Gdyby nie konieczność jedzenia za dwoje, Grace chętnie stałaby się tą zapomnianą, która umarła po cichu w swojej celi.

Ale jak na razie apetyt miała niezgorszy i zaspokajała go z zapamiętaniem i desperacją. Zbliżyły się do

stołów i wyłożonego na nich jedzenia, a otaczające ich niemyte ciała nie udawały nawet, że stoją w kolejce. Pani Clay zdołała porwać dwie kromki chleba. Jedną szybko zbiła w kulkę i ukryła między fałdami spódnicy na później, dla Grace. Tymczasem Grace rzuciła się na swój kawałek, odsuwając od niego brudne ręce dziewczyny po swojej prawej stronie, która na nią syknęła. Ignorując groźbę, wepchnęła sobie chleb do ust.

Żuła tak szybko, jak się dało, miażdżąc twardy chleb zębami i rozdzielając go na kawałeczki językiem. Nawet bez dostępu do noży i widelców wychowanie nie pozwalało jej wkładać sobie palców do buzi. Siedząca naprzeciwko Stuknięta Pat nie miała takich obiekcji. Do jej ust wędrowały palce pełne jedzenia razem z garściami włosów, które udało jej się wyrwać z głowy. Grace na ten widok zrobiło się niedobrze i pospiesznie odwróciła wzrok. Razem z panią Clay wycofały się do kąta, pod upstrzone ptasimi odchodami okno.

– Proszę, jedz – rzekła pani Clay, podając Grace chleb. Oparła się o szybę i patrzyła, jak ta go pochłania. – Kto by pomyślał, że jedzenie na siedząco może się wydawać taką przyjemnością, co nie?

W odpowiedzi otrzymała blady uśmiech, ale myśli Grace ponownie odpłynęły, tym razem do tych dni, kiedy po przeciwnej stronie stołu widziała anielską twarzyczkę słodkiej Alice, a nie krwawiącą skórę głowy Stukniętej Pat.

– Ta ma świeże sińce. – Pani Clay pokazała brodą na drzwi, w których pojawiła się pensjonariuszka niewiele

starsza od Grace. Niepewnie podeszła do stołu. – To pewnie ta nowa dziewczyna, która krzyczała o pająkach.

Grace pokiwała głową, ale nie odwróciła się, by spojrzeć.

Pani Clay dotknęła jej brody, aby Grace spojrzała jej w oczy.

– Reaguj, dziewczyno. Pokaż mi, że zainteresowało cię coś w twoim otoczeniu, nieważne, że smętnym. Słowa możesz skrywać w sobie, jeśli chcesz, ale widzę, jak twój wzrok błądzi gdzieś daleko i obejmujesz swój brzuch. Odbiorą ci je zaraz po porodzie, a potem, jeśli w ogóle dane mi będzie stąd wyjść, i tak się więcej nie zobaczymy. Nie sądzę, aby tacy jak ja byli mile widziani w twoim domu.

Grace ściągnęła brwi.

– Zdradzają cię ręce – wyjaśniła pani Clay, ujmując dłoń Grace. – Gładziutkie i białe, ręce, które nigdy nie skalały się żadną pracą. Ja mam odciski po dwudziestu latach chodzenia za pługiem, a każdy zarobiony dzięki nim pens trafił do kieszeni męża po tym, jak mnie tu umieścił.

Grace wyszarpnęła dłoń i położyła ją z powrotem na brzuchu, a pani Clay zacisnęła usta.

– Nie jesteś pierwszą młodą kobietą z twojej klasy, którą tu widzę z wielkim brzuchem. Kiedy jednak to dziecko przyjdzie na świat, rodzina cię stąd zabierze. Duszenie wszystkiego w sobie nie wyjdzie ci na dobre, kiedy już opuścisz te mury. Znajdź coś poza

tym miejscem, co zwróci cię światu, inaczej możesz tu utkwić na zawsze.

Spojrzenie Grace przesunęło się ponownie na szybę. Lekki, poranny deszczyk zaczął przedzierać się przez warstwy brudu, wpuszczając do szarego wnętrza kolorowe plamy świata z zewnątrz. Pani Clay westchnęła ciężko i położyła dłoń na jej ramieniu.

Choć pełne życzliwości, jej słowa w ogóle nie dotarły do Grace. Wiedziała, że dziecko się urodzi i będzie to równoznaczne z jej powrotem do świata, który znała. Ponownie ubiorą ją w suknię z czerwonego aksamitu, w której się tu zjawiła. Czarny, błyszczący powóz jej ojca przyjedzie po nią po zmroku i zabierze do domu, do jej pokoju, do własnego łóżka. I do własnych lęków.

Decyzję już podjęła: w ogóle nie zamierzała stąd odchodzić.

ROZDZIAŁ 3

Leczenie wodą masz dzisiaj? – zapytała pani Clay, kiedy szły ramię w ramię korytarzem, mijając biernych pensjonariuszy.

– Masz dzisiaj? Masz dzisiaj? – Kroku dotrzymywała im Stuknięta Pat, powtarzając słowa pani Clay. Grace pokiwała głową, a Stuknięta Pat wyrwała jej pasmo jasnych włosów, które wcześniej pani Clay starannie zwinęła w kok i upięła własną spinką.

– Oto i nasza mała dama. – Z drugiego końca kamiennego korytarza dobiegł głos idącej w ich stronę Croomes. – Spędza czas z żoną rolnika, a to ci przyjaciółki. Jestem pewna, że planujecie miły piknik. Być może po nim wybierzecie się na przejażdżkę na kucykach? Na razie jednak podlegasz mnie, a to oznacza, że teraz twoja kolej na zabieg. – Croomes udała, że dyga.

– Przypominam pani, że nie jestem żoną rolnika – oświadczyła zimno pani Clay.

– Czyżby? – zapytała Croomes.

– Owszem. Mój mąż rozwiódł się ze mną krótko po tym, jak mnie tu przywiózł. Wystarczyło jedno słowo jego i podpis sędziego i stałam się obłąkana. Moja ziemia należy teraz do niego, siostra sędziego została jego żoną, moje dzieci są teraz jej dziećmi.

– Cóż za smutna historia – zadrwiła Croomes.

– Nie jestem żoną rolnika. Jeśli jeszcze raz tak mnie pani nazwie, będą mieć dobry powód, aby umieścić mnie w izolatce, za to pani zostanie już tylko jedno oko.

Croomes przyglądała jej się przez chwilę.

– Mam całą listę tego, jak bym cię chciała nazywać. Może zacznę z niej korzystać?

– Nie jestem żoną farmera – powtórzyła pani Clay.

– Proszę bardzo, niech ci będzie.

Croomes pchnęła Grace, aby ta szła szybciej. Grace zwróciła jednak uwagę na to, że ani razu nie odwróciła się tyłem do pani Clay. W kącikach ust Grace wykwitł kolejny delikatny uśmiech i szybko go zdusiła. To dzięki tym małym bitwom udawało im się przetrwać kolejne dni. A wszystko to stanowiło przygotowanie do tych większych, które dopiero nadejdą.

Nietrudno odebrać sobie życie w przytułku. Wielu pragnących żyć umierało na skutek zaniedbania, gdy tymczasem

tych, którzy modlili się o śmierć, każdego ranka witało słońce sączące się przez brudne szyby. Grace wielokrotnie rozważała swoje opcje: mogła albo ześlizgnąć się pod powierzchnię lodowatej wody podczas zabiegu pod nieuwagę pielęgniarki, albo po prostu przestać jeść.

Ale Grace miała okazję wysłuchać u boku ojca wielu kazań o piekle i siarce, i tym, co czeka tych, którzy sami odbierają sobie życie. Powątpiewała jednak, aby w piekle było gorąco i cuchnęło siarką. Zamiast tego wyobrażała sobie, że panują w nim wygody i zapach jej sypialni. Do wyboru miała albo piekło wieczne, albo to, przez które miała już okazję przejść. Croomes chwyciła Grace za nadgarstek, przez co jej myśli powróciły do ciała, na które w tej chwili była skazana.

– Ojojoj, jak my pięknie chodzimy. Wszystko masz na miejscu – rzekła Croomes. – Co tam jedna książka, założę się, że dałoby się położyć ci na głowie całą biblioteczkę, no nie? Wyglądasz jak z obrazka, jak z tych pism dla dam, z wyjątkiem tego. – Pacnęła w brzuch Grace. – W tym akurat nie ma nic wytwornego, prawda?

Grace zakopała w sobie chęć mówienia tak głęboko, że większość słów wydostających się z ust innych osób nie miała dla niej żadnego znaczenia, ale głosowi Croomes zawsze udawało się pokonać tę mgłę, którą otuliła swój umysł. Grace zacisnęła zęby i podeszła do wanny do połowy wypełnionej lodowatą wodą. Panna Marie wylewała właśnie wodę z wiadra na inną pensjonariuszkę, podeszła jednak do Grace, aby pomóc jej zdjąć suknię.

Marie podała jej rękę. Grace ujęła ją, zrobiła krok ponad porcelanowym brzegiem wanny i zanurzyła się w zimnej wodzie. Choć wyrzekła się wydawania jakichkolwiek dźwięków, nie była w stanie powstrzymać szczękania zębami.

– Jasne, pomagaj jej. Może się nawet uda znaleźć jakieś pachnące mydło – odezwała się Croomes, krzyżując ręce na piersi. – Oczywiście, że nasza Marie chce dopilnować, aby wszystko się udało. Mówiła ci, że to ona weźmie twoje dziecko?

Grace na te słowa uniosła gwałtownie głowę i napotkała spojrzenie Marie, która oblała się rumieńcem i odwróciła się do Croomes.

– No i po co to mówisz? – syknęła. – Nie trzeba denerwować dziewczyny.

Croomes wyjęła z kieszeni na wpół wypalony papieros, potarła zapałką o stołek i zapaliła to, co z niego zostało.

– Ty jej będziesz polewać głowę czy ja mam się tym zająć?

– Ja to zrobię – odparła Marie, zabierając wiadro z drugiej wanny, w której leżała pensjonariuszka z przechyloną głową i sinymi ustami. – Choć ja w tym sensu nie widzę żadnego.

– A jakie skończyłaś szkoły medyczne, co? Heedson twierdzi, że to przegrzanie mózgu jest winne ich obłędu, dlatego je oblewamy.

– Gdyby to była prawda, ta dziewczyna powinna już mówić normalnie, tak jak ty albo ja. Jest zimna jak trup.

Croomes wypuściła dym nosem i obserwowała, jak Marie wylewa na głowę Grace zawartość pierwszego wiadra. Woda rozplątała jej koczek i włosy przywarły do skóry ciemnymi strąkami.

– Ta tutaj jest zimna jak woda, w której siedzi, łącznie z duszą. Z jej mózgiem jest wszystko w porządku. To w sercu brakuje życia.

Grace siedziała, pozwalając, aby woda odbierała czucie jej skórze, a apatia pozbawiała słuchu. Croomes wstała ze stołka.

– Muszę się zająć Stukniętą Pat. Nigdy nie przychodzi na zabieg bez mojej specjalnej zachęty.

– Ja tu skończę – powiedziała szybko Marie, kiedy Croomes zbliżyła się do wanny Grace. – Nie rób sobie kłopotu.

– Żaden kłopot. – Croomes wsunęła palce w kok Grace i wyjęła z niego spinkę, przez co włosy opadły na jej ramiona. – Dopilnuję, aby to wróciło do właścicielki – oświadczyła, po czym zgasiła papierosa na bladej szyi Grace.

Słowa zawrzały we wnętrznościach Grace, kiedy starała się zdusić ból, a zęby zaciskała mocno, byle nie nagrodzić okrucieństwa Croomes głośnym krzykiem. Marie wciągnęła głośno powietrze, ale uciszyło ją groźne spojrzenie Croomes.

– Jeśli ktoś się o tym dowie, będę wiedziała, kto miał długi język, prawda?

Jedyne ciepło, jakie pozostało w ciele Grace, spłynęło po jej twarzy łzami, które Marie otarła spracowanymi

palcami, kiedy tylko kroki Croomes ucichły na końcu korytarza.

– Przykro mi z tego powodu, panienko, naprawdę. Ja widzę to tak, że większość z was ma wystarczająco dużo problemów, żeby użerać się jeszcze z osobami takimi jak Croomes.

Umilkła i zerknęła szybko na drzwi i na drugą, nieprzytomną kobietę zanurzoną w lodowatej wodzie.

– Jeszcze tylko jedno wiadro i resztę daruję, nikt nie musi o tym wiedzieć. Poza tym trochę zimna dobrze zrobi temu oparzeniu.

Zimna jak lód woda ponownie spłynęła po twarzy Grace, a jej szpony zatopiły się w poparzonej szyi, gdzie Croomes zgasiła papierosa. Do jej ciała zawitało odrętwienie, rozpoczynając od nóg i wspinając się coraz wyżej. Oparła głowę o brzeg wanny.

Marie przyciągnęła stołek i palcami zaczęła rozczesywać splątane włosy Grace.

– Widać, że panienka stara się dbać o czystość. Jestem pewna, że bez grzebienia to bardzo trudne.

Grace poczuła, jak mięśnie jej ramion minimalnie się rozluźniają.

– Za to drugie też przepraszam, panienko – odezwała się Marie po dłuższej chwili. – Ja tam uważam, że wcale nie musiała się panienka dowiadywać, że to ja wezmę dziecko. Croomes zrobiła to tylko po to, żeby dać upust swojej złośliwości. Mój Andrew, mój mąż, widzi panienka, on zawsze chciał maleństwo, a ja… cóż, chyba nie jest mi to pisane. Moja mama mówi, że wcale nie

jesteśmy jeszcze długo po ślubie i że nie da się popędzać natury, ale ja mam w sobie takie przeczucie, którego nie potrafię odpędzić. Taką pustkę, gdzie nic nie wyrośnie. Próbowałam powiedzieć to mamie, a ona rzekła, że lepiej, abym zachowywała to dla siebie, jeśli nie chcę skończyć w… – Marie urwała, a jej palce na chwilę znieruchomiały. – Cóż… to pewnie żadna tajemnica, że niektóre z was są tak samo normalne jak ja, i może czasami działa to także w drugą stronę.

Jej palce powróciły do rozczesywania włosów Grace.

– No więc kiedy zjawiła się tu panienka ze swoim brzuchem, porozmawiałam z Heedsonem i decyzja została podjęta. Mężowi powiedziałam, że nasze modlitwy zostały wysłuchane i że lepiej, aby na razie spał w drugim pokoju, tak dla ostrożności, i… to pewnie straszna rzecz, panienko, ale wypycham sobie suknię, żeby mieć brzuch taki jak panienka, i będę to robić do czasu, aż…

Marie urwała, a Grace siedziała ze wzrokiem utkwionym przed siebie, nie dając odczuć, że którekolwiek z jej słów do niej dotarły.

– No trudno. Jeśli chce mnie panienka za to nienawidzić, proszę bardzo, takie panienki prawo. Nie mogę powiedzieć, że według mnie to, co robię jest dobre, ale obiecuję, że dam panienki maleństwu dobry dom i że będę je kochać jak swoje.

Odrętwienie objęło uda i brzuch Grace, mimo to poczuła kopnięcie. Powoli uniosła rękę, splotła lodowate

palce z palcami Marie i pociągnęła jej dłoń do lodowatej wody. Marie wciągnęła głośno powietrze, ale wtedy Grace położyła jej dłoń na swoim brzuchu, aby ta poczuła kopnięcie tak silne, że na powierzchni wody utworzyły się zmarszczki.

Trzymały się pod wodą za ręce. Zimne palce chroniły maleńkie życie, ciepłe w tym pomieszczeniu były jedynie ich łzy.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Kolejowa 12B/12
15-701 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059